



Postać ze spektaklu Theatre Limited Uganda

Fot. M. Austria

**L**AKIERNICTWO... Słowo to, szeroko rozpowszechnione na pewnym przejściowym etapie trzydziestolecia, wyszło od jakiegoś czasu z mody publicystycznej, albowiem, zdawałoby się, zanikła sposobność jego stosowania, z chwilą gdy stało się wy-czuwalne przyspieszenie tempa naprawy w różnych dziedzinach bytu społecznego. A przecie, choć termin uległ zapomnieniu, realna jego istota nadal istnieje tu i ówdzie — w „dyplomatycznych” układach podsumowań sprawozdawczych tudzież w efektownych zapowiedziach planowanych akcji.

Melancholijna ta refleksja nawiedziła mnie w momencie, kiedy zabrałam się ze swej strony do „podsumowania” niedawnej „9 Lubelskiej Wiosny Teatralnej”, po której obiecywałam sobie tyle radości.

Parę lat temu ktoś z dziennikarzy lansował pogląd, iż mamy w Polsce za dużo festiwali teatralnych, że należałoby je nieco przetrzebić. Napisalam wówczas do „Teatru” artykuł pod tytułem „Festiwale — moja miłość”. Nie było w tym ani cienia przesady czy hipokryzji, naprawdę kocham odświeżającą artystyczną atmosferę spotkań teatralnych. Hej! Tedy powinienam kochać Lubelską (początkowo — „Studentką”) Wiosnę Teatralną, która urodziła się na moich oczach, w miesiącu będącym od lat trzydziestu moim miastem! Toteż w ośmiu artykułach oceniających osiem naszych „Wiosen” niezmiennie dawałam wyraz satysfakcji, że śmiała impreza AT UMCS „Gong 2” z Andrzejem Rozhinem na czele — nie okazała się efemerydą, że się zakorzeniła, rozwija, krzepnie itp. Ukontentowanie moje osiągnęło apogeuum po VII SWT, kiedy „Wiosna” zgromadziła m. in. takie teatry studenckie, jak np. szczecińskie Studio Miniatur, Cytryna, Teatr 38, „Pleonazmus”, które zainteresowały przyjął sztuki teatralnej szeregiem niebanalnych sensownych przedstawień. Przemianowanie VIII SWT na LWT powitałam z zadowoleniem jako podniesienie rangi imprezy ze środowiskowej do ogólnolubelskiej. Sądziłam także, iż podtytuł „Warsztat Młodego Teatru” może w praktyce przynieść wybitnie aktywny udział przywódców grup artystycznych wszelkiego autoramentu oraz teoretyków spoza sfer wyłącznie uczelnianych. Skwapiliwie tedy odnotowałam zakres działalności pięciu „warsztatów” VIII LWT.

Ołóż w rb. zaprojektowano na „Wiosnę” aż 12 owych warsztatów i chyba cieszyć by się należało z przybytku, gdyby nie to, że właśnie od zaprogramowania takiej obfitości zaczyna zagrażać 9 LWT — przenie mi wybaczyć — lakiernictwo.

W prospekcie 9 LWT czytamy m. in.:

Główne założenie LWT „WARSZTAT MŁODEGO TEATRU”... stanowi punkt centralny zainteresowań organizatorów i uczestników Festiwalu (rozstrzeżenie moje — M. B.-R.) „WARSZTAT MŁODEGO WIDZA” przyjmuje hasło robocze „OD IDEI DO REALIZACJI” i skupi się na zapadnięciach analizy poszczególnych elementów przedstawienia teatralnego (analiza tekstu; problemy

gry aktorskiej; gest, mimika, głos, ruch sceniczny; budowanie przestrzeni — architektura spektaklu; muzyka i ilustracja dźwiękowa; formy audiowizualne — praktyczne wykorzystanie itp.). Hasła „Człowiek jako instrument teatru” i „MAGNETYZM PRZESTRZENI” stwarzają szerokie tło do poszukiwań i eksperymentu artystycznego, które to cele warsztatu w pełni są akceptowane. Poza specjalnie wybranymi przedstawieniami o dużych walorach poznawczych pokazywanych szerokiej publiczności w nurcie PREZENTACJE, wszystkie pozostałe spektakle powinny stanowić

materiał do analizy i dyskusji w gronie uczestników WARSZTATU.

Brzmi to na pewno bardzo atrakcyjnie, lecz zważmy, że poza 12 warsztatami, których zajęcia prowadzono od g. 10 do 14, zaprojektowano seminaria i dyskusje na godziny popołudniowe, przeznaczone jednocześnie dla „prezentacji” 16 grup teatralnych, oraz dla imprez towarzyszących (siedem), nie mówiąc już o „akcjach” (grupy „Od Nowa” w sali gimnastycznej WSN i „Premedytacja” w Galerii „Labirynt”). A więc jeśli to wszystko się podliczy, to jasną się stanie rzecz, iż uczestnictwo w zajęciach warsztatowych (nawiasem mówiąc — obowiązkowe pod rygorem niewypłacenia kosztów podróży itd.) — że całe te prace warsztatowe mogły być dla poszczególnych osób jedynie bardzo a bardzo dorywcze, a przeto owe warsztaty nie mają dla wiosny studenckiej takiej wagi, jak by to sugerowała ich mnogość i frapujące tytuły, których z braku miejsca tu nie przytaczam.

Oczywiście mówię to wszystko biorąc sprawę na chłopski rozum, nie widziałam zajęć warsztatowych ad oculos: poinformowano mnie bowiem w biurze prasowym Festiwalu, że prowadzący grupy nie życzą sobie obserwatorów (zaskoczyło mnie to cokolwiek wobec popularnej dziś koncepcji teatru wspólnoty), że zajęcia otwarte odbędą się wyłącznie w rannych godzinach ostatniego dnia Festiwalu. Wykalkulowałam sobie, uwzględniając kolizję godzin, iż będę jednak mogła obejrzeć trzy specjalnie interesujące mnie warsztaty. Cóż kiedy dwa nie odbyły się... z powodu braku frekwencji. Zniechęcona, zrezygnowałam z „przelotu” na trzeci.

Organizatorzy 9 LWT winni są nam dokładne cyfrowe dane dotyczące frekwencji na poszczególnych warsztatach, skoro kiadli taki nacisk na ich znaczenie. Dyskusja zamykająca (dość niemrawa) nie dała zadowolającej odpowiedzi na to pytanie. Gotowiśmy tedy przyjąć do wniosku, że efekt z warsztatami raczej osłonił niepokojący fakt, iż Lubelska Wiosna Teatralna straciła nieco na popularności wśród przybywających na nią przedtem wybitniejszych ST. Oczekujemy zatem liczb i innych konkretnych z 4 numerze Biuletynu 9 LWT, horrendalnie opóźnionym, jak zresztą był i nr 3.

W tym miejscu muszę poddać krytyce bez lakiernictwa grzeszcioowego biuro prasowe 9 LWT, z którym wyjątkowo trudno było w tym roku nawiązać kontakt. Widocznie liczni jego członkowie wyzywali się w moim twórczym wymiarze wspomnianego Biuletynu, zawierającego, miast liczniejszych rzeczowych informacji, zakalcowane i „samsfacioniaste” recenzjki (niby — „między nami kolegami”), sporo mgławiczych medytacji parafilozoficznych tudzież dowcipasy dla „samych swoich”.

Słyszało się „w kuluarach” zdanie, iż nie ma na 9 LWT dawnej atmosfery. Dlaczego? „Atmosfera” należy oczywiście do imponderabilii, ale imponderabilia też tworzą ludzie. Kursują uporczywie pogłoski (plotki?), jakoby spiritus movens lubelskich „wiosen” teatralnych, Andrzej Rozhin, miał objąć stanowisko dyrektora teatru zawodowego, może więc w czasie 9 „wiosny” myśli jego szybowyły hen poza Lublinem, na czym musiała nie mało ucierpieć organizacja festiwalu.

Organizatorzy 9 LWT winni są nam dokładne cyfrowe dane dotyczące frekwencji na poszczególnych warsztatach, skoro kiadli taki nacisk na ich znaczenie. Dyskusja zamykająca (dość niemrawa) nie dała zadowolającej odpowiedzi na to pytanie. Gotowiśmy tedy przyjąć do wniosku, że efekt z warsztatami raczej osłonił niepokojący fakt, iż Lubelska Wiosna Teatralna straciła nieco na popularności wśród przybywających na nią przedtem wybitniejszych ST. Oczekujemy zatem liczb i innych konkretnych z 4 numerze Biuletynu 9 LWT, horrendalnie opóźnionym, jak zresztą był i nr 3.

Pokrewna w swych treściach, lecz całkiem odmienna w stylu, była ascetyczna kompozycja „Pleonazmus”, wywodzącego swój rodowód z twórczości Mirona Białoszewskiego. Żadnych dekoracji, jedyny rekwizyt — świece, najważniejszy środek przekazu — ciało aktora, jakże wyćwiczone we współdziałaniu z ciałami kolegów. Ta „Straż pożarna...” jest bardziej rozbudowana ruchowo niż „Szlósć samojedna”, ale też czytelna. W ogólnych zarysach. Toteż cenić należy pomysł SZSP i Rady Uczelnianej Uniwersytetu Jagiellońskiego, których sumptem opublikowano piękny program ułatwiający rozszyfrowanie poszczególnych działań spektaklu.

Świetne świadectwo profesorom swej uczelni, z Jerzym Krasowskim włącznie, wystawili studenci IV roku PWST w Krakowie wykonaniem scen z „Thermidora”. Widziałam ten dramat parę lat temu na jednej ze scen zawodowych i, gdyby nie Bista w roli Robespierre’a, zanudziłabym się na śmierć. Tym razem dyskusja zaprawiona psychicznymi odruchami osób (co za mimika, co za gest, co za różnorodność sytuacji) nabrała barw aktualnego życia (jednak przydaje się na coś ta wyklinana dziś w teatrach psychologia).

Kamena, Nr 12, 16.06.1974

## O wiosnie

# bez lakiernictwa

Maria Bechcyc-Rudnicka

Druga supozycja względem braku „atmosfery”: wydaje mi się, acz wygląda to na paradoks, że właśnie wspomniana mnogość warsztatów — niewątpliwe przedobrzeenie — niejako dezintegrowała tegoroczną „wiosenną” publikę, dzieląc ją na „warsztatowców” i „szeroką publiczność”. Obawiam się, iż wbrew pozorom imponującej pracy warsztatowej, 9 LWT została „przegadana”, rozszczępiona na drobne grupki.

Zresztą (ja ciągle o „atmosferze”) czyż mogła być wysoka temperatura na festiwalu, który oferował niewiele „prezentacji” wznoszących się ponad przeciętność? A przecie właśnie prezentacje powinny stanowić „punkt centralny zainteresowań uczestników festiwalu”, a nie „warsztaty”, bo warsztat zespoły studenckie muszą mieć w swojej siedzibie. Przyznajmy rację powiedzonku ludowemu: „Jakiś się nie najadł, to się do syta nie naliesz”. Festiwal to nie kursokonferencja, to konfrontacja, emulacja, konkurs (tak, konkurs i najlepiej po dawnemu z wyróżnieniami).

Tyle w sprawie zasadniczej, w sprawie samej koncepcji 9 LWT. Teraz parę krótkich informacji o „prezentacjach” 9 LWT, które w kontekście założeń organizatorów wypadły tym razem mniej atrakcyjnie.

Z widzianego przeze mnie zestawu najbardziej udatne okazało się przedstawienie „Gongu 2” (już niemal „tradycyjnie”), który powtórzony na 9 LWT pokazane na poprzedniej „Wiosnie” Bryllowe „Zycie jawą” w reżyserii i scenograficznej oprawie Andrzeja Rozhina, z muzyką Jana Pileckiego. Refleksje Brylla nad mechanizmem wła-

Podobała mi się młoda stażem „Warszawska Grupa Teatralna”. Jej „Fragmenty z życia rodziny”, zrealizowane prostymi środkami, ze szczerym zaangażowaniem w dramatyczną sprawę pokoiów, były przejmujące.

Grupa „Kontrast” przy AWF w Warszawie, w pierwszej części pokazu, mającej charakter ćwiczebny, wykazała się godziwymi osiągnięciami. W części zatytułowanej „Wizje” próbowano „wytęńczyć” muzykę Beethovena, Rachmaninowa. Lecz to, co udawało się bezbłędnie Isadorze Duncan, zawodziło często u jej późnych wyznawców. Życzymy jednak sympatycznym adeptom Studia Tańca Nowoczesnego — możliwego udoskonalenia ich osiągnąć.

Na głęboki szacunek zasługuje praca Olsztyńskiej Pantomimy Głuchych pod kierunkiem Bohdana Głuszczyka. Sam spektakl „Apokalipsa” był może nieco rozwlekły i monotony, lecz technika pantomimiczna — godna uznania.

Jak zawsze, celujące widowisko zaprezentował Leszek Mądzik z AT KUL. Jego „Ikar” jest pełen poezji. Urzekająca wizja plastyczna, idealnie zharmonizowana z piękną muzyką Stanisława Dąbka.

Warto jeszcze wspomnieć, że zdobywcę dla Lubelskiej Wiosny Teatralnej interesującego zespołu z Ugandy jest niemalym osiągnięciem organizatorów imprezy, na cześć której wołam „Ad multos annos!”... Tylko zmodyfikujcie trochę, Drody, tegoroczną koncepcję. I oby studenckie zespoły teatralne wyzbyły się szerczące się ostatnio snobizmu artystowskiego a zwłaszcza sklerotycznych transów (jakrawy przykład: „Zagrożone konie” wrocławskiego „Misterjum”).